Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

# ŁOWIEC POLSKI



Z krekuchą. Pińszczyzna. Fot. dr. Marjan Obniski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 16 (720) 1 CZERWCA 1933 R.

## DO WIADOMOŚCI PP. PRENUMERATORÓW.

W myśl przepisów Ministerstwa Poczt i Telegrafów reklamacje, dotyczące nieotrzymanych egzemplarzy czasopism, opatrzone widocznym napisem „Reklamacja gazetowa", wysyłane jako zwykłe przesyłki pocztowe, wolne są od opłaty pocztowej, o ile zostały nadane w stanie otwartym (kartka pocztowa, pismo w niezaklejonej kopercie i t. p.).

ADMINISTRACJA.



Spała. Z dawnych lat. Ze zbiorów margr. A. Wielopolskiego.

# REFLEKSJE O JELENIACH.

Łatwo i miło jest pisać, nauczać innych i siebie, gdy opanowało się przedmiot własnem doświadczeniem i zdobytą wiedzą i doszło się do przekonania, że wygłaszana teorja i jej zastosowanie w praktyce prowadzą do celu, a wytknięta droga jest prostą i właściwą. Z chwilą jednak kiedy te warunki przestają dopisywać i gdy nie ma się pewności siebie i wiary w prawdę wygłaszanych słów, rzecz się przedstawia o wiele mniej różowo.

O ile sobie pochlebiam, że zasady i teorje, wygłaszane przezemnie w dziedzinie hodowli i hodowlanego odstrzału sarn, są słuszne i owocne, rzecz się ma inaczej co do jeleni.

Mało mam osobistego doświadczenia co do tego pięknego zwierza, a literatura także mniej stanowcze ustala teorje. Mimo to zdobywam się na odwagę, by i w tej dziedzinie zabrać głos i wypowiedzieć chwiejne i szczupłe wiadomości, jakie posiadam o hodowli jeleni i o polowaniu na nie. Na własną pociechę powiedzieć sobie pozwalam, że mało jest myśliwych w Polsce, którzyby wiele więcej o jeleniu nizinnym odemnie wiedzieli, może więc moje skromne zdanie nie zasłuży na zupełną pogardę.

O jeleniu karpackim mówić nie mogę, nie miałem, niestety, sposobności polowania w naszych górach i zapoznania się z królem dziewiczej kniei. Te łowy mają jednak dawną, piękną i ustaloną tradycję. Starsi i młodsi myśliwi spędzają rokrocznie tygodnie na przepięknych rykowiskach nad górskiemi potokami i dolinami i sądzę, że i poza porą polowania zajmuje ich stan zwierzyny. Są oni nam bezsprzecznie winni o wiele więcej wiadomości na łamach polskich pism łowieckich, niż nam dają. Niechaj i oni „dadzą głos" nietylko o tem, po jakich mozołach zdobyli wspaniały wieniec, ale jak się przedstawia zwierzostan w tej lub owej ostoi, co czynią dla jego rozkwitu i ochrony, a jakie ich trudów i starań są wyniki. Również nie są mi znane ostoje jelenie w Wielkopolsce i na Pomorzu. Chcę omówić niektóre zasady, dotyczące jeleni w Kongresówce, które będą zapewne równoległe i dla innych części Polski.

O ile na niewielkim terenie, począwszy od kilkuset morgów lasu i pola, można utrzymywać wcale pokaźny stan sarn (100 sztuk lub powyżej) i być panem hodowli własnego zwierzostanu, bo sarna trzyma się przeważnie stale niewielkiego rewiru, rzecz się ma z jeleniem zupełnie odmiennie. Pomijam przytem znaczne koszty utrzymania stada jeleni i szkody wyrządzane przez tę zwierzynę, a chcę mówić jedynie o odstrzale, zgodnym z zasadami hodowli jeleni.

Nie można marzyć o „własnym" zwierzostanie na przestrzeni poniżej 6000 mg. leśnego łowiska, bo jeleń wymaga dużych przestrzeni leśnych, wody i obfitej paszy, a daleko wędruje. Nie można również wyobrazić sobie owocnej hodowli w zwierzostanie poniżej ok. 300 jeleni obojga płci. Gdy kozioł jest bez-

względnie łownym w wieku 5 lat, jeleń łowny musi się doczekać conajmniej lat 12, a właściwy wiek jego dojrzałości wynosi lat 15. Czyli, że na 100 sztuk sarn będziemy mieli do odstrzału, przy stosunku płci 1 : 1, 10 kozłów, rogaczy jeleni wraz z trzebieżowemi najwyżej 4 — 5, z tego 3 — 4 łownych — daleko jeszcze nie kapitalnych. Choć jeleń jest zwierzyną odporniejszą od sarny na klimatyczne warunki, a drobniejsi nieprzyjaciele z lisem włącznie mniej mu zagrażają, jest on więcej wymagającym od sarny i rzadziej spotyka się w analogicznych warunkach kapitalnego rogacza, niż kapitalnego kozła. Stary myśliwy, hr. E. Fabrice, w szeregu wyczerpujących artykułów w „Wild. u. Hund" z r. b. (Jelenie węgierskie i inne przedmioty) bardzo wiele daje wiadomości o jeleniach w licznych łowiskach na Węgrzech, tak bogatych we wszelką zwierzynę. Doskonałe reprodukcje najwspanialszych wieńców, nagrodzonych na wystawie w Lipsku i innych okazów, zdobią artykuły hr. Fabrice. Według niego kryterjum kapitalnego wieńca na Węgrzech była waga 10 kg. Takich jednak wieńców zdobyto przez szereg ostatnich 40-stu lat wszystkiego 27 (powiedzmy 30), a były one od r. 1884 ściśle notowane przez zmarłego inspektora łowieckiego na Węgrzech, Juljusza Egervary. Także wystawy w Peszcie dawały obraz corocznego plonu. Takie kryterjum dla naszych jeleni nizinnych byłoby stanowczo zbyt wysokie, a należałoby się zadowolnić wagą 7 — 7,5 kg.

Zachęcanie i karcenie są jedno i drugie elementem pedagogicznym. Można wyjść z zasady, że na pokazy przyjmuje się, co kto nadeśle, lub też odrzucać nieodpowiednie okazy. Nie mam wątpliwości, że kilka wieńców na II pokazie nie powinno było być wystawione, a jeżeli zostały przyjęte, należało je odznaczyć ujemnie, wyraźnie podkreślić, jako okazy ani trzebieżowe, ani łowne, ale które bezwzględnie powinny być szanowane, jako mające przed sobą przyszłość hodowlaną i dalszą drogę rozwoju. Strona i zadanie dydaktyczne pokazów powinny być sumiennie brane pod uwagę. Przyjmowanie bezkrytyczne okazów, które nie powinny być zabijane, może jedynie wpoić w ich zdobywców przekonanie, że tak jest dobrze i dalej należy tak hodować i odstrzeliwać.

Prawidłowo hodować i prowadzić gospodarkę łowiecką można tylko przy liczniejszym stanie jeleni. Łudzi się p. J. Drzewiecki, autor nader ciekawego i pouczającego artykułu p. t. „Państwowe gospodarstwo łowieckie na terenach lasów spalskich" (Łowiec Polski Nr. 710), że przy stanie 120 sztuk jeleni będzie corocznie do odstrzału 5 — 6 kapitalnych rogaczy na rykowisku. Niech znajdą się trzy lub cztery łowne jelenie, a co kilka lat trafi się kapitalny — będzie bardzo dobrze. Spalskie tereny były mi przed wojną dobrze znane. Kilkadziesiąt sztuk marnej zwierzyny tam wytrzebiłem, innych ostoi jelenich wówczas nie znałem, a z obecnie praktykowanemi zasadami hodowli nie byłem obeznany.

Do roku 1898 zarządzał Xięstwem Łowickiem mój ojciec, ś. p. margrabia Zygmunt Wielopolski, po nim objął zarząd łowiectwa ś. p. hrabia Władysław Wielopolski, a Xięstwem zarządzał jenerał Iwanow. Po kilku latach ogólny zarząd został zjednoczony w ręku ś. p. hr. Władysława. Prawie od początku istnienia polowań spalskich, po łowczym Szelągowskim, był łowczym ś. p. Ignacy Modzelewski, zamiłowany i rozkochany w zwierzynie hodowca z krwi i kości. Za mało był on obznajmiony z teorją hodowlanego odstrzału, która jednak u nas w owych czasach nie była jeszcze uznawaną i rozpowszechnioną. Temu też przypisać należy nadmierną ilość jeleni na terenach spalskich, ze szkodą dla lasów i bez pożytku dla łowów.

Podczas zjazdu trzech cesarzy w Skierniewicach w r. 1884: Aleksandra III, Wilhelma I i Franciszka Józefa I, odbyły się w tamtejszym, później skasowanym zwierzyńcu „reprezentacyjne" łowy na daniele i jelenie. Stanowiska były w postaci stałych, obszernych altanek i właściwie nie było to ani polowanie, ani łowy, ale konieczne spędzenie czasu w ciągu kilku godzin. Po wyjeździe zagranicznych gości cesarz Aleksander III polował pod Skierniewicami, a następnie zamieszkał w leśniczówce w Lubochenku. 2-dniowe polowania opisuje w nr. 661 z r. 1932 p. Jerzy Dylewski, czerpiąc dane z wydawnictwa pułkownika Mikołaja Małychina 1886 r., który nie wiem w jakim charakterze asystował tym łowom, przypuszczam, że musiał wchodzić w skład wojsk, przeznaczonych do ochrony. Czytając dziś opisy tych łowów, wydają się one bardzo przestarzałe i dalekie od dzisiejszych wymagań łowieckich. Cesarz zabił dobrego jelenia i Spała nad Pilicą została wybrana jako miejsce pałacu łowieckiego, który dziś służy jako rezydencja Głowy Państwa.

Jeleni w tym czasie znajdowało się, według tego co mi mówiono, w ostojach Lubocheńskich ok. 25 sztuk. W okresie zawiadywania łowami przez mojego ojca stan jeleni rozmnożył się do 2000 sztuk i wieńce z tego okresu, jak się naocznie w zbiorach spalskich przekonać można, były dobre i lepsze, niż z późniejszych czasów. Posiadam wykazy pokotów z lat 1892, 1896 i 1899, które w skróceniu podaję:

Rok 1892: jeleni razem 79, z tego na podjeździe i rykowisku 26 szt., w nagankach 48 rogaczy i 5 łań. X-taków i powyżej 72 (od 14 września do 12 października) — dzików 26. Odbywały się też w tym okresie polowania na drobną zwierzynę w Skierniewicach i uderza w ogólnym pokocie 1958-ciu sztuk ilość aż 25 słonek.

Rok 1896: 10 dni polowań w Spale, jeleni na podjeździe i rykowisku 48, dziesiątaków i powyżej 36; w pędzeniach 3 i 11 łań, dzików 9.

Rok 1899: rogaczy na rykowisku i podjazdach 50, w tem dwa dwudziestaki, a dziesiątaków i powyżej, ogółem 48; na polowaniach z naganką padło 22 jelenie, w tym 7 poniżej X-taka, łań 11, a dzików 76.

W Spale jelenia uwieńczonego zwano „rogaczem", samca sarny „kozłem" i tę terminologję sobie przyswoiłem.

Przy powiększeniu liczebnym zwierzostanu do 8000 sztuk wieńce osłabły. Następnie zwierzostan został zredukowany do 5000 szt. Nawet jeleń o 24 odnogach, upolowany przez cesarza Mikołaja II w 1912 roku, nie wzbudza we mnie zachwytu. Kruche zakończenie odnóg, bez połysku i brak polotu są ujemnemi cechami tego wieńca. Zwierzyny było za gęsto, ilość łań przeważała. Ponownie pozwolę sobie być odmiennego zdania od p. J. Drzewieckiego, który tę gospodarkę nazwał pseudo-racjonalną. Ja ją dziś określam jako z gruntu fałszywą, winy jednak nie przypisuję „szerokiej" rosyjskiej naturze, ale brakowi wiadomości ówczesnego łowiectwa, która w ilości szukała dobrych wyników. Przy stanie 1500 zwierzyny, byłoby taksamo wiele rogaczy do odstrzału, a trofea o wiele lepsze przy znanych i wypróbowanych obecnie zasadach hodowlanych.

Naprzeciw Spały, na drugim brzegu Pilicy znajdował się kilkusetmorgowy zwierzyniec, jako zapasowa hodowla dzików — w razach wyjątkowych odbywały się tam polowania „reprezentacyjne" np. dla szacha perskiego Nasr-ed-Dina. W kniei odbywały się w czasie pobytu cesarza polowania z naganką, z czasem coraz rzadziej. Przy tak licznym zwierzostanie, (dzików rachowano do 800 sztuk), nie dziwota, że i rozkłady bywały pokaźne. Żadnych ogrodzeń i tym podobnych sztuk nie stosowano (eingestelltes Jagen), jedynie czasami grubsze odyńce bywały puszczane ze zwierzyńca w miot. Często też polowania z naganką nie udawały się, wiadomo bowiem jak trudno pędzić jelenia i dzika w miotach z liczną obsadą strzelających. Przy obecnych poglądach i wiadomościach hodowlano - łowieckich byłby zapewne liczebny stan jeleni zredukowany, odstrzał ilościowo i gatunkowo

lepszy i las byłby w stanie taki zwierzostan bez szkody utrzymać. Możeby się w takich warunkach obeszło bez grodzeń kultur, tak wstrętnych dla oka i nieprzychylnych dla polowania. Kardynalnym oczywiście warunkiem byłoby utrzymanie stosunku płci 1 do 1, choćby nawet z przewagą samców. Tereny spalskie miały ok. 50.000 ha łowisk. Przy pomyślnych finansowych warunkach łatwo można było utrzymać na nich stan 1500 — 2000 sztuk zwierzyny i dysponować rocznym odstrzałem 75 — 100 rogaczy. Cesarz zjeżdżał do Spały zasadniczo co drugi rok, czasem dopiero po trzech latach, a od r. 1905 — 1912 wcale w Spale nie był. Należało mieć dwadzieścia i więcej rogaczy łownych dla jego własnego odstrzału — a nie wiedziano, że tańszym kosztem do lepszego można dojść rezultatu i szukano sposobu w ilości absolutnej. Cesarz strzelał pewnie i stosował się co do wyboru zwierzyny do wskazówek miejscowych organów łowiectwa.

Inicjatywy łowieckiej nie posiadał, ale był bardzo poprawnym i sumiennym myśliwym, a nader uprzejmym gospodarzem na polowaniu.

(Dok. nast.). ALEKSANDER WIELOPOLSKI.

# KRAJOWE BEZDYMNE PROCHY KULOWE DO BRONI MYŚLIWSKIEJ.

Wojna celna z Niemcami i od dwóch lat absolutna niemożność legalnego importu broni i amunicji z Niemiec — postawiła łowiectwo polskie pod pewnym względem w sytuację bez wyjścia.

Większa część bowiem myśliwych w Polsce — po utracie broni podczas wojny — zaopatrzyła się po r. 1920, gdy granice jeszcze były otwarte, w broń myśliwską przeważnie niemiecką, co łatwo jest zrozumiałe, bo specjalnie, jeśli o broń kulową chodzi, trzeba przyznać, że tak jakość, jak i przystępne ceny postawiły kulową broń niemiecką na pierwszem miejscu. Łatwość importu amunicji, jej taniość a przedewszystkiem jakość były również ważnym czynnikiem, faworyzującym niemieckie źródła zakupu.

Po zamknięciu importu z Niemiec podskoczyły ceny amunicji kulowej wprost do fantastycznej wyżyny, szczególnie w tych kalibrach, których Wiedeń (Hirtenberger-Patronen Fabrik) nie wyrabia.

O angielskiej broni i amunicji nie może zwyczajny śmiertelnik przy ich horendalnych cenach nawet marzyć.

Skutkiem tego wielu myśliwych musiało zawiesić na kołek swoje rozmaite sztućce najwyższej klasy, nie mając do nich amunicji — zaprzestano wielu strzelań premjowych, odbywających się rokrocznie od lat kilkudziesięciu, z powodu braku uczestników, a w prasie myśliwskiej i na zgromadzeniach licznych stowarzyszeń łowieckich poddano słusznej krytyce wytworzoną sytuację, podnosząc pod adresem naszych wytwórni amunicji pretensje, by te, skoro już objęły monopol dostawy amunicji dla Polski — zechciały się z tego zadania wywiązać także w gałęzi kulowej amunicji myśliwskiej.

Jedynie Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach — uważając, jak zawsze, tak i w tym wypadku, za swój punkt honoru dostarczyć polskiemu myśliwemu dobrego polskiego prochu — i nie bacząc na bardzo wątpliwą rentowność takiej produkcji — zdecydowała się mimo kryzysu gospodarczego na fabrykację także prochów kulowych do amunicji myśliwskiej.

Rezultatem długich i kosztownych prób były dwa gatunki prochu — a mianowicie:

„Królewski" tarczowy, bezdymny i

„Dzik", bezdymny, pod kule płaszczykowe, które w bieżącym roku ukazały się na rynku.

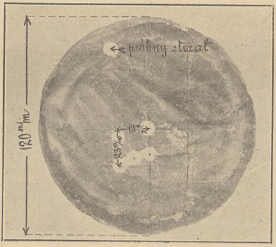
Poniżej pozwolę sobie zaznajomić czytelników z właściwościami tych prochów, wypełniając w ten sposób obowiązek, włożony na mnie przez walne zgromadzenie Małop. Tow. Łow. we Lwowie.

Państw. Wytw. Prochu (P. W. P.) w Pionkach, stojąc przed problemem dostarczenia polskim myśliwym krajowego bezdymnego prochu kulowego, miała twardy orzech do zgryzienia.

Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że każdy kaliber i każda forma łuski (flaszkowa wzgl. koniczna) — dalej każdy pocisk (długi, krótki, płaszczykowy, półpłaszczykowy, ołowiany, Tesco i t. p.) daje przy pewnej długości lufy i pewnym skręcie gwintów — optimum skupienia i chyżości przy pewnym, dostrojonym do formy łuski i pocisku prochu.

Dlatego w Niemczech mamy zwyż 80 gatunków rozmaitych nabojów kulowych i kilkanaście gatunków prochów kulowych myśliwskich.

Iść w ślady Niemiec i produkować również całą plejadę bezdymnych prochów kulowych do broni myśliwskiej — było ze względu na finansową kalkulację dla P. W. P. w Pionkach rzeczą niemożliwą.




Fot. 1.

Trzeba było stworzyć jeden lub dwa prochy — ale takie, któreby były do pewnego stopnia uniwersalne wzgl. odpowiadały jak najszerzej skali kulowych nabojów myśliwskich. Każdy bezstronny fachowiec przyzna, że było to bardzo trudne zadanie.

Jednak P. W. P. w Pionkach wywiązała się z tego zadania wedle mego zdania bardzo chlubnie — co poniżej szczegółowo udowodnię.

1. Królewski proch tarczowy.

Geneza jego jest dosyć oryginalna; mianowicie w prowincjach byłego pruskiego i austrjackiego zaboru istniały od niepamiętnych lat zrzeszenia strzeleckie, jak „Bractwo Kurkowe", „Bractwo Strzeleckie" i t. p., które, uprawiając sport strzelecki — używały w ostatnich dziesięcioleciach głównie ciężkich sztućców tarczowych do kul ołowianych, jak np. system Aydt, Frohn Kessler, Tanner, Martini i t. p. w kalibrze 8'15/46 — z których pierwotnie strzelano prochem dymnym (np. austrjackim „8/II" lub niemieckim „Buchholz-Crammer") — potem jed-

nak zaczęto używać prochów bezdymnych (dostrojonych nb. do istniejących gwintów i kul ołowianych) — np. Troisdorfer Ringscheihenpulver lub Rottweil „Spezial P.") — które dawały, szczególnie gdy chodzi o większą serję strzałów, absolutnie większe skupienie. Było to naogół bardzo tanie strzelanie, bo pociski ołowiane wyrabiano wszędzie, a łuski można było kilkadziesiąt razy rekonstruować; uskuteczniali to zresztą rusznikarze za minimalnem wynagrodzeniem.

Gdy wojna celna z Niemcami zamknęła dowóz tych bezdymnych prochów — zwróciły się bractwa strzeleckie do P. W. P. w Pionkach z żądaniem wyrobu bezdymnego prochu, nadającego się pod ołowiane, bezpłaszczykowe kule.

P. W. P. z charakterystyczną dla tej fabryki gotowością, uwzględniła to żądanie i wyprodukowała proch bezdymny, płatkowy, z czystej nitrocelulozy, o bardzo łagodnym przebiegu spalenia, nadając mu kolor i nazwę „Królewski". Proch ten nietylko odpowiadał doskonale żądaniom Bractw Strzeleckich, ale także, jak się okazało, nadaje się doskonale do myśliwskich „ekspressów" od kalibru 450 (11'6 mm) do kal. 360 (8mm) włącznie, zbudowanych pierwotnie na proch dymny i zwyczajny, ołowiany pocisk.

Osobiście wypróbowałem proch ten w dwóch kalibrach, a to w kal. 11'15 mm/65 (tr. Collath-Drilling-Patrone) i w kal. 9'3 mm/58 (Tellbüchse) i osiągnąłem rezultaty nadzwyczajne.

I tak: w kal. 11'15 mm, dając 1'9 gr. prochu „Królewskiego" pod zwykłą, laną (a więc nawet nieprasowaną) kulę ekspressową z płasko ściętym końcem, o wadze 18'1 gr, osiągnąłem chyżość V 25 = 495 m/sek. — podczas gdy, dając 4,5 gr. prochu dymnego „8/II", otrzymałem ledwie 433 m/sek.

Można więc śmiało przyjąć, że chyżość wylotowa $V_0$ = 500 m/sek.

Jest to chyżość, która pozwala już oczekiwać na tworzenie się w ciele zwierza dość dużego „grzybka" — nawet, gdy nie są trafione kości.

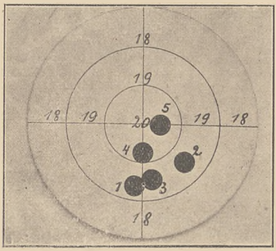
Najciekawsza rzecz jednak to ta nadzwyczajna precyzja przy serjach z 10-ciu strzałów — a nawet i więcej. Między innemi osiągnąłem serję z 5-ciu strzałów na odległość 50 metrów (75 kroków) rozrzut 23 mm/18 mm, podczas gdy tego samego dnia, o tej samej porze, strzelając prochem dymnym (naboje fabrycznie wykonanel) miałem w serji z 5-ciu strzałów rozrzut 8 × 9 centymetrów — patrz fot. 1.

Zaintrygowany temi niebywałemi w mojej praktyce strzeleckiej rezultatami, osiągniętemi prochem „Królewskim" — powtarzałem próby w przypuszczeniu, że tu może przypadek gra jakąś rolę. Pokazało się jednak, że precyzja, osiągnięta przy użyciu bezdymnego prochu jest przecież o całe niebo wyższa, niż przy użyciu prochu dymnego — bo serje, w których 3 kule na 50 m odległości (dłuższej strzelnicy nie posiadam niestety) dawały się przykryć złotówką, były dość pospolite; przytem nie obserwowałem żadnych strzałów „dzikich".

A przecież były to naboje fabrykowane domowym przemysłem — a więc kule lane, łuski kilkadziesiąt razy rekonstruowane, czyli warunki, odbiegające — co się precyzji tyczy — chyba bardzo daleko od wyrobów fabrycznych. W tych warunkach znajduje się jednak bardzo dużo naszych myśliwych, mieszkających w zapadłej prowincji, w odludziach Polesia lub Karpat.

Strzał prochem „Królewskim" dawał bardzo łagodny i daleko mniej gwałtowny odrzut, niż przy dymnym prochu; nie dały się zauważyć żadne objawy, któreby wskazywały na jakieś nadmierne ciśnienie gazów; raczej niskiego ciśnienia należy tu oczekiwać, choćby ze względu na to, że dawka prochu 1'9 gr. wypełnia lukę 11'15/65 ledwie w 2/3 objętości. Proch ulega zawsze zupełnemu spaleniu wewnątrz lufy, kóra nawet po kilkunastu strzałach jest bardzo mało zanieczyszczona; jedynie tuż przy komorze nabojowej na długość może 20-tu centymetrów widać lekkie zadymienie, pochodzące od spłonki, reszta lufy ledwie lekko zamglona.

Używałem dwojakich spłonek: zwykłych, płaskich, mosiężnych wz. 71 i silniejszych, miedzianych, specjalnie na bezdymny proch obliczonych; jedna i druga spłonka zapala proch ten doskonale. Osobiście mam większe zaufanie do spłonki mosiężnej wz. 71, bo daje ona bardziej równomierne spalanie prochu. Przy pomiarach chyżości kuli w Stacji Doświadczalnej P. W. P. w Pionkach w serji strzałów, danych przy użyciu tej spłonki wynosiła różnica 0'6 m/sek — nie dziw więc, że rozrzut był minimalny i że można było 3 kule złotówką przykryć.




Fot. 2.

Analogiczne rezultaty osiągnąłem w kalibrze 9'3 mm — dając pod kulę prasowaną o wadze 12 gr. prochu „Królewskiego" 0'9 gr. do 1'2 gr.

Bracia Kurkowi z Miejskiej Strzelnicy we Lwowie, a także inne stowarzyszenia strzeleckie b. zaboru pruskiego, biorące udział w b. r. w zawodach strzeleckich na Pomorzu, używali już tego prochu w swoich nabojach 8'14/46 i osiągnęli takie same rezultaty, jak inni konkurenci, strzelający niemieckim Troisdorferem — patrz fot. 2 (przedstawia tarczę zwycięzcy).

Dzielę się z braćmi w św. Hubercie dlatego powyższemi rezultatami, bo wiem, że wielu z nich — w braku amunicji płaszczykowej do swoich nowomodnych sztućców — zmuszonych chwilową koniecznością — wróci do swoich dawno nieużywanych emerytów-drylingów, doubl-ekspressów i t. p. broni — przedstawiających wprawdzie często wprost majstersztyki rusznikarskie, ale ze względu na dymny proch przeniesionych może przedwcześnie w stan spoczynku. Mam bowiem wrażenie, że przy zastosowaniu opisanego powyżej krajowego prochu będą dziki wywracać się conajmniej tak dobrze, jak dawniej — albo i lepiej, szczególnie, gdy przy nadzwyczajnej precyzji będzie można kulę matematycznie tam wsadzić, gdzie myśliwy uważa za stosowne.

Rozumie się, że „dostrojenie" dawnego drylinga, czy sztućca do tego bezdymnego prochu musi być przeprowadzone przez fachowego rusznikarza, lub znającego się na balistyce strzelca.

Sztuciec będzie prawdopodobnie z powodu większej chyżości początkowej w porównaniu ze strzałem dymnym prochem o kilka centymetrów (2—4 cm) górował — ale jest to tak drobna i w praktyce nie mająca żadnego znaczenia różnica, że nie radziłbym zmieniać celownika.

Bardzo będzie na czasie pytanie, jak przedstawia się kwestja kosztów strzelania takiemi „zmodernizowanemi" nabojami?

Pojedynczy strzał np. z ekspressa kal. 11'15/65 wypadnie przy własnoręcznej elaboracji:

| | | |
|---|---|---|
| mosiężna spłonka wz. 71 | = | 2 grosze |
| 1'9 gr. prochu „Królewskiego" | = | 7 „ |
| 18 gr. ołowiu (lana kula) | = | 2 „ |
| razem | = | 11 groszy |

Przy użyciu kul prasowanych podniesie się cena strzału do 20 gr. Niestety, obecnie w Polsce jedynie firma Gadomski w Bydgoszczy wyrabia prasowane kule — jak dotąd — jedynie w kalibrze 8'15 mm.

Mam wrażenie, że to ostatnie zestawienie będzie dla wielu amatorów strzelania kulami przy obecnym kryzysie bodźcem do powołania starego emeryta kulowego znowu do zaszczytnej służby czynnej.

(Dok. nast.). INŻ. WALERY MARYAŃSKI.

# SZCZEPIENIA OCHRONNE (ZAPOBIEGAWCZE) PRZECIW NOSÓWCE U PSÓW*).

Jedną z najbardziej zaraźliwych i rozpowszechnionych chorób u psów jest nosówka. Choroba ta przeważnie atakuje młode psy, ale nie jest wykluczone, że dość często zachorowują i psy starsze, a nawet stare.

W miastach nosówka jest więcej rozpowszechniona ze względu na większe skupienie psów, niż na wsi. Oczywistą jest rzeczą, że łatwość zarażania się w miastach jest większa i nic dziwnego, że zdrowy pies przez swój zwykły narów obwąchiwania wszystkiego, co spotka po drodze, może z łatwością natrafić na psa chorego na nosówkę, którego przywita obwąchiwaniem, lub też natknie się na wydaliny lub wydzieliny, bądź to na jezdni czy chodniku, pochodzące od psa zakażonego i zarazi się.

Na prowincji, szczególnie w majątkach, gdzie psy są przeważnie odosobnione — chorują rzadziej. Jednak i tam istnieje niebezpieczeństwo zarażania się, szczególnie mogą się zarażać psy myśliwskie w lasach lub na polach od łasic, które są bardzo wrażliwe na nosówkę i zachodzi pytanie, czy czasami łasice na wsi nie są, jeżeli nie główną, to w każdym razie jedną z przyczyn przenoszenia nosówki na psy.

Jak zwykle w chorobach zakaźnych, tak i w chorobie zakaźnej, zwanej **n o s ó w k ą**, przyczyną wywołującą jest zarazek. Zarazek ten nie jest znany. Należy do kategorji przesączalnych i nie jest widzialny nawet w ultramikroskopie. Nauka jeszcze ciągle ma nadzieję, że dojdzie wkońcu do odkrycia tej kategorji zarazków (przesączalnych) przez dalsze postępy w ulepszeniach technicznych mikroskopu lub mikrofotografji.

Stwierdzonem jest, że zarazek nosówki znajduje się w organach wewnętrznych, jak to: w wątrobie, śledzionie, nerkach, gruczołach krezkowych, płucach, krwi. Również znajduje się w wydzielinach z nosa i wydalinach: kale i moczu. Na obostrzenie nosówki wpływa cały szereg zarazków mieszanych, a zwłaszcza niedawno odkryty prątek oskrzelowy psi (bacillus bronchosepticus canis), który znajduje się w organach oddechowych i krwi. Również na obostrzenie nosówki wpływają robaki, znajdujące się w przewodzie pokarmowym.

Źródłem zakażenia jest przedewszystkiem chory pies, który przez swe wydzieliny i wydaliny może roznosić zarazę. Ekskrementy te mogą się dostać do psa zdrowego bezpośrednio, to znaczy przez bezpośredni kontakt zdrowego psa z chorym (obwąchiwanie), lub pośrednio przez zanieczyszczanie przedmiotów, często produktów, temi wydalinami i wydzielinami. Wrotami zakażenia będzie śluzówka oddechowa na całej swej przestrzeni, poczynając od nosa, i pokarmowa, przez spożywanie zanieczyszczonych produktów, względnie oblizywanie wydalin i wydzielin. Wylęganie choroby trwa od 4 — 16 dni, a czasami i trochę dłużej.

Obraz kliniczny nosówki przedstawia się rozmaicie. Jest jej kilka postaci. W lekkich przypadkach może ona po kilku dniach zupełnie przejść bez śladu, zwłaszcza jeżeli choroba wybuchła letnią porą — częściej jednak choroba rozwija się dość szybko. Rozpoczyna się zwykle od wysokiej temperatury, a następnie może przejść przez wszystkie postacie nosówki z powikłaniami (zapalenia płuc, żołądka i kiszek, wątroby, śledziony, nerek, mózgu i t. d.), z wypływającemi wskutek tego paraliżami, konwulsjami, tikami, a przy złym obrocie choroby może skończyć się zejściem śmiertelnem. Śmiertelność wśród psów rasowych nieleczonych dochodzi do 80 proc. Często nawet, jeżeli pies dochodzi do zdrowia, nosówka pozostawia po sobie niepożądane następstwa w postaci utraty węchu, co dla psa myśliwskiego jest dużą wadą, czasami wpływa na upośledzenie słuchu, wzroku, niekiedy pozostawia po sobie drgawki (tiki).

Co się tyczy leczenia, to obecnie rozporządzamy już całym szeregiem doskonałych środków leczniczych — wszystkie one jednak działają dobrze na początku choroby. Śmiertelność przy leczeniu wczesnem znacznie się zmniejsza — pomimo to dochodzi do 15 proc., przyczem należy pamiętać, że zawsze możemy dojść pomimo leczenia do niepożądanych następstw, opisanych wyżej. Widzimy więc do jakiego stopnia hodowcy i właściciele psów rasowych narażeni są na straty z powodu nosówki, która zabiera dość często najlepszy materjał hodowlany psów myśliwskich i innych ras.

Dotychczasowe środki lecznicze, aczkolwiek w dużej mierze zmniejszyły śmiertelność u psów, nie dają jednak całkowitej pewności i pozostawiają duże ryzyko dla hodowców i właścicieli psów, zwłaszcza w późniejszych okresach choroby. Nauka więc dąży do opanowania nosówki w rozmaity sposób i ostatnio doszła drogą licznych poszukiwań i prób do bardziej skutecznego przeciwdziałania szerzeniu się tej niebezpiecznej dla psa w młodszym wieku choroby. Weszła ona mianowicie na drogę zapobiegania tej chorobie przez szczepienia ochronne, przez uodpornianie zdrowego ustroju. Na te szczepienia ochronne chciałbym szczególniejszą zwrócić uwagę.

Próby uodporniania psów przeciw nosówce datują się od 25 lat. Stosowane są różne środki: francuska surowica D. W., następnie również środek francuski „Dogor", które jednocześnie służą, jako środki lecznicze, szczepionka węgierska i cały szereg innych. Wprawdzie po zastosowaniu jednego z wyżej wymienionych środków można otrzymać odporność przeciw nosówce, ale ta odporność jest krótkotrwała i dlatego środki powyższe nie odpowiadają swemu przeznaczeniu. Jeżeli chce się otrzymać odporność na dłuższy przeciąg czasu, należy szczepienia powtarzać co pewien czas (kilka miesięcy), co jest kłopotliwe i kosztowne, a co najgłówniejsze — niepewne.

*) Streszczenie odczytu, wygłoszonego na dorocznem zebraniu ogólnem członków Klubu Setra Angielskiego w Polsce, odbytem dnia 4 IV. 1933 r.

Uczony francuski Carré pierwszy wskazał, że świeży początkowy wyciek z nosa, przefiltrowany lub nie, po zastrzyknięciu wywoływał posocznicę szybko śmiertelną z wysoką ciepłotą, z typowemi objawami nosówki. Następnie dowiódł, że zarazek, wywołujący nosówkę, jest ultraprzesączalny i że można zarazić drugiego psa śledzioną psa, padłego na nosówkę. Twierdzenia Carré posunęły daleko naprzód kwestję uodporniania psów zdrowych przeciw nosówce.

Aby zmniejszyć jadowitość organów wewnętrznych, zawierających zarazek nosówki, zaczęto osłabiać je za pomocą rozczynu formaliny. Puntoni osłabił zjadliwą substancję mózgową i zastrzykiwał ją psom celem otrzymania odporności. Lebailly, Dunkin i Laidlaw osłabiali zjadliwą substancję śledziony i taką osłabioną śledzioną uodporniali psy. Otrzymana w ten sposób odporność nie była jednak trwała i znaczna ilość psów po niejakim czasie zachorowywała na nosówkę.

W wyniku dalszych badań, przeprowadzonych przez Dunkina i Laidlaw, którzy mieli do swego rozporządzenia fundusze, dostarczone przez Komitet do Badań Lekarskich, stan wiedzy o nosówce w dobie obecnej zmienił się. Przyczyna choroby została dokładnie określona i charakter jej lepiej zrozumiany. Zastosowano dwie metody szczepień ochronnych: szczepionka-zarazek (jedna metoda) i zarazek-surowica (druga metoda) i próby, prowadzone w bardzo szerokim zakresie, wykazały skuteczność tych metod. Prace wykonane w handlowych laboratorjach Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych A. P. uprzystępniły i spopularyzowały otrzymane wyniki pomiędzy lekarzami weterynaryjnymi i publicznością z korzyścią dla psów wszelkich ras i ich właścicieli.

Chociaż zarazek sam nie został wynaleziony, to jednak, operując materjałem ściśle zakaźnym, podobnie jak w ospie i wściekliźnie, których zarazki są nieznane — dotarto przez szczepienia zapobiegawcze do świetnych wyników.

Ostatecznie zostało stwierdzone, że 1) nosówka pochodzi od mikroskopijnej, ultraprzesączalnej bakterji. Te dane pozwoliły zastosować nowe metody zapobieganiu nosówki; 2) dowiedziono, że choroba ta może łatwo przenieść się z łasicy na psa i odwrotnie i fakt ten był wielce pomocnym przy następnych pracach doświadczalnych. Dokonano badań, dotyczących źródeł, dróg i wrót zakażenia. Opisano bardziej dokładnie obraz kliniczny choroby.

W wyniku tych badań udało się wyprodukować: 1) zarazka żywego (virus), zdolnego do wywoływania nosówki u zwierząt wrażliwych na tę chorobę; 2) szczepionkę z zarazkami zabitemi; 3) surowicę, otrzymaną z krwi zwierzęcia, uodpornionego przeciwko nosówce; 4) zdołano uodpornić psy przeciw nosówce przez zaszczepienie szczepionki z zarazkiem zabitym, a po 2-ch tygodniach wprowadzono zarazek żywy (pierwsza metoda); 5) następnie zdołano uodpornić psy, wstrzykując jednocześnie psu zarazek żywy (virus) i surowicy swoistej w różne boki.

Zastosowane powyższe metody u całego szeregu psów w zwykłych warunkach dały bardzo dobre wyniki. Przy zastosowaniu szczepień ochronnych szczepionki-zarazka (vacina-virus) na 650 psach — w późniejszym czasie zachorowało jedynie 10 psów, co stanowi 1,4 proc. — zdechło zaś 2 psy, co stanowi 0,3%. Uodpornione psy od 3-ch lat są w styczności z psami choremi na nosówkę i nie zarażają się. Bez szczepień ilość przypadków zachorowań na nosówkę młodych psów rasowych, trzymanych w zwykłych warunkach, dochodzi do 90%, a ilość śmiertelnych przypadków psów nieleczonych dochodzi, jak zaznaczone było wyżej, do 80%, a nawet u leczonych psów śmiertelność dochodzi do 15%, nie mówiąc już o mogących powstać powikłaniach nawet po wyzdrowieniu. Widzimy więc do jak wspaniałych wyników doszli Dunkin i Laidlaw, stosując szczepienia zapobiegawcze.

Dobre wyniki, otrzymane u psów, mogą zachęcić do stosowania szczepionek i do innych zwierząt. Nosówka bardzo często atakuje zwierzęta futerkowe, jak naprzykład: lisy srebrne, nurki i t. d. A zatem praca, która była pierwotnie przeprowadzona na psach celem zabezpieczenia ich od nosówki, może również okazać się zbawienną i dla zwierząt futerkowych, a tem samem i dla tego przemysłu, który ponosi duże straty z powodu przypadków nosówki.

Dr. MAKSYMILJAN ŁABĘDŹ.

# OŚWIADCZENIE POMORSKIEGO TOW. ŁOWIECKIEGO

## W SPRAWIE ZAMIERZONEGO ZAMKNIĘCIA ODSTRZAŁU ROGACZY NA POMORZU *).

Pomorskie Towarzystwo Łowieckie po zapoznaniu się z projektami w sprawie zamknięcia odstrzału rogaczy w roku 1933 i dalszych ograniczeń, przewidzianych na rok 1934, oraz po rozważeniu sprawy na posiedzeniu zarządu w dniu 23 kwietnia r. b., składa następujące oświadczenie:

1) Teza wyjściowa o „skandalicznym" stosunku w łowiskach pomorskich sarn-kóz do kozłów, który powstał w następstwie jakoby „wadliwej gospodarki" w tychże łowiskach, oraz wskutek „nieprawidłowego odstrzału", nie znajduje należytego uzasadnienia w istotnych warunkach miejscowych terenów łowieckich. Przytoczone powody, jakie w referacie p. inż. Knothego (Łowiec Polski Nr. 11 i 12) zadecydowały o zapanowaniu tak rzekomo niepożądanych warunków, wymagają sprostowania.

Jeśli istotnie, w nielicznych zresztą wypadkach, na terenie wielkich, pielęgnowanych łowisk prywatnych nastąpiło pewne przesunięcie stosunku kóz do rogaczy na niekorzyść tych ostatnich i równoczesne osłabienie warunków rozwojowych, to niewątpliwie nie było to następstwem „wadliwej gospodarki" i „nieprawidłowego odstrzału". Stan obecny spowodowany został regulacją czasów ochronnych dla sarn-kóz przez czynniki administracyjne, która traktowana w praktyce rygorystycznie nie dawała prawidłowym myśliwym możności przeciwdziałania w wytworzonej sytuacji przymusowej ujemnym jej następstwom w terenie. Z powodu wiążących postanowień rozporządzeń ochronnych, wydawanych w ostatnich latach na podstawie art. 51 prawa łowieckiego, — o „gospodarce" ze strony zainteresowanych myśliwych w ścisłem tego słowa znaczeniu mowy być nie może.

Z tych względów tego rodzaju radykalny zabieg, jak całkowite zamknięcie na terenie województwa pomorskiego odstrzału rogaczy, musi uznać Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w poczuciu odpowiedzialności za całość interesów łowiectwa za niecelowy, — pozbawiony w szczególności twórczych elementów wychowawczych na przyszłość. Olbrzymia większość prawidłowych myśliwych Pomorza potrafiła w twardej i celowej ponad dziesięcioletniej pracy odtworzyć z wyniszczonych łowisk czasów porewolucyjnych znów ożywioną liczną zwierzyną knieję; — musi ona zbytnią ingerencję w zakres swych uprawnień odczuć, jako niezasłużony przerost władzy w dziedzinie, w której wyłącznie wewnętrzna wartość i opanowanie myśliwego-hodowcy może przynieść pożądane rezultaty.

W tę właśnie wartościową część społeczeństwa łowieckiego ugodzi zamierzony zabieg nie przez pozbawienie odstrzału, tylko przez widomy znak odmówienia tych kwalifikacyj, jakie myśliwy prawidłowy w sobie najbardziej ceni. Zamierzona re-

*) Oświadczenie to zostało uprzedzone wyjściem takiego rozporządzenia, ogłoszonego w Nr. 15 „Ł. P.", nie mniej jednak zamieszczamy zawartą w niem opinję (przyp. red.).

gulacja ze względu na jej charakter regjonalny potęguje pozatem ostrość zabiegu w sposób niepożądany.

2) W tych warunkach Pomorskie Towarzystwo Łowieckie, wyrażając równocześnie swoje zdziwienie, że najbardziej istotne pociągnięcia projektowane są z obejściem jego opinji jako samodzielnego oddziału wojewódzkiego P. Z. S. Ł., uważa za celowe i wskazane ponowne rozpatrzenie sprawy z uwzględnieniem wysuniętych objekcyj i poczuwa się do obowiązku wypowiedzenia swego zdania w kwestji poruszonej, jak następuje:

a) Pomorskie Towarzystwo Łowieckie nie widzi w stanie łowisk pomorskich zarówno państwowych, jak i prywatnych, podstaw do zamknięcia odstrzału sarn-kozłów w r. 1933, oraz stosowania dalszych w tej mierze ograniczeń na rok 1934.

b) Nie może przyznać celowości większemu skróceniu czasu odstrzału ze względu na połączone z taką regulacją umniejszenie potrzebnej staranności w wykonywaniu odstrzału.

c) Zdając sobie sprawę z ujemnych skutków wychowawczych tego rodzaju radykalnych pociągnięć, musi podkreślić, że kultura łowiecka jest następstwem zbiorowego wysiłku rzeszy myśliwskiej, opartego jednakże na indywidualnem podłożu i dopiero przy odpowiedniej pielęgnacji tych podstawowych elementów przez celowe ustawodawcze pociągnięcia nabiera cech stałości.

3) Pomorskie Towarzystwo Łowieckie jest zdania, że najbardziej istotną podstawą dla rozwoju łowiectwa jest stabilizacja stosunków prawnych, w szczególności stała ustawowa regulacja czasów ochronnych na podstawie prawa łowieckiego; odchylenia są jedynie dopuszczalne w uzasadnionych wypadkach wyjątkowych i to po wysłuchaniu opinji Oddziału Towarzystwa Łowieckiego, terytorjalnie kompetentnego.

Dla regulacji zagadnienia liczbowego stosunku kozłów do kóz i stopniowego wprowadzenia w tej mierze w życie powszechnie znanych zasad prawidłowej hodowli, — uważa za konieczną nowelizację art. 48 prawa łowieckiego z dnia 3.XII. 1927 roku w kierunku dopuszczenia ograniczonego odstrzału kóz oraz koźląt.

Pomorskie Towarzystwo Łowieckie uważa za potrzebne wydanie skutecznych przepisów ustawowych dla uniemożliwienia masowego wybijania zwierzyny; a rozwiązanie sprawy widzi w stworzeniu oddzielnego typu obwodów łowieckich dla sarn z ustaleniem pewnej dolnej granicy powierzchniowej w sposób analogiczny, jak już regjonalnie reguluje się na terenie woj. lwowskiego i stanisławowskiego w myśl art. 46 odstrzał jeleni-byków.

Wprowadzić należy ustawowo obowiązujący strzał kulą do wszelkiej grubej zwierzyny z włączeniem sarn, jak to naprzykład ostatnio zostało wprowadzone w Jugosławji.

Podobne postawienie sprawy w połączeniu ze stałym czasem ochronnym, ustalonym w myśl art. 47 prawa łowieckiego, uważa Pomorskie Towarzystwo Łowieckie jako najbardziej celowe załatwienie omawianego zagadnienia.

# Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

### ZEBRANIE ORGANIZACYJNE SEKCJI OCHRONY I HODOWLI ŁOSIA.

Wydział Wykonawczy P. Z. S. Ł. zawiadamia, iż w dniu 11 czerwca r. b. o godz. 10 rano odbędzie się w lokalu Związku w Warszawie (Nowy Świat Nr. 35) zebranie organizacyjne członków Sekcji ochrony i hodowli łosia dla ukonstytuowania się Sekcji i wyboru członków zarządu oraz komisji rewizyjnej w myśl regulaminu Sekcji, ogłoszonego w Nr. 26 „Łowca Polskiego" z r. 1932. W razie braku quorum (¼ liczby członków), następne zebranie odbędzie się tegoż dnia o godz. 10 min. 15.

Bezpośrednio po ukonstytuowaniu się władz Sekcji odbędzie się pierwsze walne zgromadzenie członków z następującym porządkiem dziennym:

1. Ustalenie obwodów łowieckich ze stałemi ostojami łosi.
2. Omówienie sprawy sporządzenia szczegółowej mapy orjentacyjnej, z wykreśleniem na niej granic obwodów i ostoi łosi.
3. Ustalenie ilości łosi w każdym obwodzie na 1 kwietnia r. b. z podziałem na byki, klempy i cielęta.
4. Wypowiedzenie się co do możliwości odstrzału łosi dla celów łowieckich i hodowlanych.
5. Wytyczenie kierunku dalszej pracy Sekcji.

Dla informacji podajemy, że na członków Sekcji ochrony i hodowli łosia zapisali się dotychczas:

p. Stanisław Leski, Warszawa, Przeskok Nr. 4,
Koło Miłośników Łowiectwa, Warszawa, Miedziana 4-a,
Państwowa Rada Ochrony Przyrody, Kraków, Lubicz 40,
Liga Ochrony Przyrody Oddział w Krakowie, Lubicz 40,
p. prof. Józef Gieysztor, Warszawa, Flory 9,
p. Stefan Rószkiewicz, Wilno, Słowackiego 27
p. dyr. inż. Stefan Modzelewski, Białowieża,
Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży,
p. Wacław Szperling, Warszawa, Koszykowa 47,
p. Henryk Steinhagen, Warszawa, Moniuszki 3.
Nadniemeńskie Kółko Łowieckie, Kredytowa 18.

# Ze sprawozdań delegatów powiatowych.

### Z POWIATU SUWALSKIEGO.

W myśl okólnika władz Związku podaję sprawozdanie za rok 1932/33.

Na terenie powiatu suwalskiego egzystują stowarzyszenia myśliwskie: 1) Sekcja myśliwska przy 41 p. p., licząca 23 członków. Sekcja ta egzystuje dziesięć lat, posiada do 3000 ha terenów leśnych, dzierżawionych w lasach państwowych i do 5000 ha terenów polnych (wiejskich).

2) Sekcja myśliwska przy 2 p. ułanów, licząca 12 członków, egzystuje od sześciu lat i posiada około 600 ha terenów leśnych i do 2000 ha terenów polnych (wiejskich). 3) Suwalskie powiatowe koło myśliwskie, liczące 15 członków, istnieje drugi rok i posiada około 2000 ha terenów polnych, dzierżawionych w powiecie augustowskim. Do P. Z. S. Ł. żadne stowarzyszenie nie należy. Na posiedzeniu powiatowej rady łowieckiej podnosiłem propozycję, aby stowarzyszenia łowieckie przystąpiły do P. Z. S. Ł., lecz narazie sprawa została odłożona.

W kwietniu 1932 roku, na zlecenie wojewody białostockiego, zorganizowałem powiatową radę łowiecką, do której wszedłem jako sekretarz (prezes — pułkownik Dreszer). Wszystkie podania o wydanie kart łowieckich starostwo skierowuje do mnie, jako sekretarza tej rady, celem zaopinjowania. Kart łowieckich w ubiegłym roku wydano 177 i spis osób, które otrzymały karty łowieckie, posiadam. Ponieważ w praktyce był to pierwszy rok podobnego opinjowania, więc tak duża jest ilość wydanych kart łowieckich i może nie w zupełności odpowiednim osobom.

Na terenie powiatu utworzono 193 obwody łowieckie o obszarze około 14 500 ha przestrzeni; około 10.000 ha nie jest podzielone na obwody, jako przeważnie przedstawiające teren lasów państwowych.

Starostwo wszystkie sprawy łowieckie skierowuje do mnie i zasięga opinji, a także mam wgląd do wykazów wydanych kart łowieckich i wykazów obwodów łowieckich, prowadzonych w starostwie.

Obszar powiatu w ⅓ pokryty jest lasem państwowym, ⅔ zaś przedstawia teren bez zarośli, pagórkowaty, z dużą ilością jezior i małych bagien. Zwierzostan powiatu naogół niżej niż średni. Specjalnych hodowli zwierzyny niema na terenie powiatu. Sekcja myśliwska przy 41 p. p. na niektórych swych terenach uprawia rośliny karmne dla zwierzyny, szczególniej na terenach, dzierżawionych od dyrekcji lasów państwowych, gdzie w myśl umowy jest do tego zobowiązana. Pozostałe stowarzyszenia łowieckie, jak i poszczególne osoby, nigdzie nie uprawiają roślin, korzystnych dla zwierzyny. W stosunku do lat poprzednich ilość głuszców, cietrzewi, dzików, zający-bielaków i sarn zwiększyła się. Ilość szaraków i kuropatw — zmalała. Przypisuję to zmiennej zeszłej wiośnie, dużej ilości jastrzębi i lisów. W ubiegłym sezonie nie było zbiorowego po-

lowania, aby nie dawano kilku strzałów do lisów. W poprzednich latach ilość tych szkodników była znacznie mniejsza. Szczególnych chorób zwierzyny na terenie tutejszego powiatu nie zaobserwowano. Celem podniesienia zwierzostanu należałoby w kilku miejscach powiatu urządzić rezerwaty, w których trzeba zupełnie zawiesić polowania; na jakie trzy lata zakazać handlu zwierzyną, a przynajmniej przy jej sprzedaży żądać ewidencji pochodzenia. Nadto należy dołożyć wszelkich starań w kierunku wytępienia lisów i wilków.

Szczególnie rozpowszechnione na terenie tut. powiatu jest wnykarstwo, z którem walkę prowadzą władze administracyjne i stowarzyszenia łowieckie, lecz wytępić tego zła zupełnie narazie nie daje się. Kary za przestępstwa łowieckie starostwo stosuje dość surowe.

Trzecia część obszaru powiatu pokryta jest lasem państwowym. Sekcja myśliwska przy 41 p. p., która dzierżawi tych terenów do 3000 ha, posiada tam gajowych i strażników łowieckich, a także podsiewa i dosadza rośliny na karm zwierzyny; odmiany roślin stosuje do terenów i rodzaju zwierzyny, mającej tam ostoję.

IGNACY JATOWT, plk
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Suwałki.

# Ze Stowarzyszeń Związkowych.

W dniu 18-go maja b. r. odbyło się doroczne walne zebranie członków Polskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Przewodniczył p. mec. W. Szadurski, asesorami byli pp.: gen. I. Porzecki i W. Terlecki, sekretarzował p. L. Stodolski.

Bilans i budżet zatwierdzono, poczem odbyły się wybory, które dały następujący wynik:

Do Rady pp.: 1. Fabian Antoni, 2. Garczyński Walenty, 3. Lisowski Czesław.

Do Komisji Rewizyjnej pp.: 1. Chruszczewski Jan, 2. Kopecki Celsjusz, 3. Pawełkiewicz Tomasz.

Do Komisji Wyborczej pp.: 1. Fabian Antoni, 2. Idźkowski Stefan, 3. Lisowski Czesław, 4. Prądzyński Juljan, 5. Rotkel Karol, 6. Rogiński Antoni, 7. Ścigalski Jerzy, 8. Szperling Wacław, 9. Terlecki Wacław, 10. Zarzecki Czesław.

# WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

## WYSOKIE ODZNACZENIE ZA ZASŁUGI NA POLU ŁOWIECTWA.

**Pan minister rolnictwa Francji odznaczył oficerskim Krzyżem Zasługi Rolniczej konsultanta łowieckiego naczelnej dyrekcji lasów państwowych i członka zarządu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, p. Hermana Knothego.**

Zasłużonemu działaczowi na polu łowiectwa i wybitnemu współpracownikowi „Łowca Polskiego" składa na tem miejscu gratulacje Komitet Redakcyjny.

## RZADKI JUBILEUSZ.

W nader trudnych, a nieraz ciężkich warunkach upływa zawodowa praca w leśnictwie, zwłaszcza gdy traktuje się ją w sposób właściwy, t. j. z prawdziwem zamiłowaniem i poświęceniem się swojemu zawodowi.

Leśnik, narażony zawsze na wielorakie niebezpieczeństwa, na zemstę ludzką ze strony prześladowanych przestępców, będąc częstokroć mniejszego hartu i odwagi jako jednostka indywidualna, nieraz zmuszony jest zmieniać miejsca zamieszkania, okolice, stanowiska. Toteż bardzo rzadkim faktem jest, aby w zawodzie tym doczekać wieloletniego jubileuszu na tej samej placówce i złożyć się na to muszą również sprzyjające warunki współżycia z chlebodawcami.

Wobec takiego rzadkiego przykładu stoimy właśnie w tej chwili. Pan Fryderyk Grams, nadleśniczy w dobrach Duninowo, pow. gostynińskiego, należących do baronów Ike-Duninowskich, w dniu 23 kwietnia b. r. obchodził swój 50-letni jubileusz pracy na temsamem stanowisku.

Nadleśniczy F. Grams rozpoczął swoją pracę w Duninowie dnia 23 kwietnia 1883 roku.

W czasie długich 50 lat pracy poprzez niezliczone trudności przy likwidacji kilkuset numerów serwitutów, ciągłe walki z defraudantami i kłusownikami, okres wielkiej wojny i trudności związane z pełnieniem swych obowiązków w tym czasie — nadleśniczy F. Grams trwał niezmordowanie na posterunku, wzbudzając powszechny szacunek i uznanie.

Niebezpieczeństwa, w jakich p. nadleśniczy Grams znajdował się tak wiele razy, nie zraziły go nigdy do ukochanego zawodu, lecz nie oszczędziły również fizycznie. Ten faktyczny inwalida przeszedł złamanie obu nóg, jednej dwukrotnie, pobicie drągami do nieprzytomności, postrzał siekańcami i wreszcie postrzał kulą w plecy. Tylko wyjątkowa odporność ciała i niezłomność ducha pozwoliły mu przebyć szczęśliwie szereg operacyj, długotrwałych chorzeń i nie cofnąć się ani razu przed powrotem do warsztatu pracy. Przeżycia te nie osłabiły ani na jotę jego woli, ani umiłowania lasu i jego życia.

Odznaczając się niezwykłą sumiennością, zupełnem oddaniem interesom właścicieli majątku, systematycznością i planowością pracy fachowej, nadzwyczajną odwagą i siłą ducha, sędziwy ten jubilat stwarza rzadki typ leśnika o wyjątkowych zaletach charakteru i serca, obowiązku i zamiłowania.

W roku jego jubileuszu 50-letniej, wytrwałej i owocnej pracy na polach leśnictwa i łowiectwa, składamy mu na tem miejscu najserdeczniejsze życzenia i szczere wyrazy uznania prawdziwych zasług.

W. Z.

## WYSTAWA PSÓW RASOWYCH W WARSZAWIE.

*(Zet.).* Wzorem lat ubiegłych urządzana jest w stolicy wystawa psów rasowych, która odbędzie się w dniach 17, 18 i 19 b. m.

Organizatorami wystawy są: Polski Związek Hodowców Psów Rasowych przy Centr. Kom. do spraw hodowli drobiu w Polsce, oraz Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich.

Wystawa obejmie różne rasy psów myśliwskich, wielorakie typy psów do stróżowania i obrony, oraz psy pokojowe. Nadto wystawa zaznajomi zwiedzających z nowoczesnemi przyborami do hodowli i tresury, z różnemi rodzajami pokarmów i środków leczniczych, wreszcie przedstawi działy literatury, fotograficzny etc.

Teren wystawowy obrano tym razem na Dynasach przy ul. Oboźnej, co ze względu na znacznie większy obszar, niż ogródka w Bagateli, ułatwi ruch publiczności, która zazwyczaj licznie daje wyraz swej sympatji do żywych eksponatów.

Przewidziane jest nagradzanie psów dyplomami, medalami złotemi, srebrnemi i bronzowemi, oraz listami pochwalnemi.

Zapisy na udział w wystawie przyjmuje biuro Komitetu Wystawy, Kopernika 30, tel. 201-38.

## VIII NARODOWE ZAWODY STRZELECKIE, MYŚLIWSKIE I ŁUCZNICZE.

*(Zet).* Tegoroczne 8-me narodowe zawody strzeleckie, myśliwskie i łucznicze odbędą się w Poznaniu w dniach od 7 do 16 lipca b. r. i obejmować będą strzelanie o mistrzostwo Poznania, Wielkopolski i Polski.

Zawodnicy będą podzieleni na dwie klasy we wszystkich konkurencjach, które w grupie myśliwskiej zostały rozszerzone w r. b. przez wprowadzenie strzelania z broni śrutowej do ruchomego zająca i z broni kulowej do małego dzika, oraz do dwóch małych dzików.

Termin imiennych zgłoszeń dla zawodników zostanie zamknięty 21 b. m.

We wszystkich sprawach należy zwracać się bezpośrednio do Wielkopolskiego Związku Myśliwych, Poznań, Młyńska 9.

## UKARANI ZBRODNIARZE.

*(jb.).* Walka z kłusownikami na terenie powiatu częstochowskiego, jaką opisaliśmy w N-rze 1 „Łowca Polskiego" z r. b., znalazła swój epilog w sądzie okręgowym w Częstochowie w ostatnich dniach kwietnia b. r.

Winę usiłowania zabójstwa gajowych i policjantów — uznał sąd za udowodnioną, skazując herszta bandy kłusowniczej — Franciszka Popędę i brata jego, Piotra, na 6 lat więzienia, a Józefa Maklera — na 2 lata więzienia za czynny opór i przeciwdziałanie ujęciu zbrodniarzy.

### Z POWIATU KARTUSKIEGO.

*(jb.)* W końcu kwietnia b. r., w lesie maj. Borcz (pow. kartuski) urządzono obławę na kłusowników.

W obławie tej uczestniczyli: miejscowy leśniczy Zischke oraz dwaj leśniczowie państwowi Lorkowski z Babiegodołu i Cylkowski z Przyjaźni.

Wymienieni napotkali w lesie dwóch kłusowników, uzbrojonych w karabiny, i wezwali ich do złożenia broni.

Wezwania tego kłusownicy nie usłuchali, a broń wymierzyli w kierunku leśniczych, którzy jednak wyprzedzili ich strzałami Jeden z kłusowników, a mianowicie Alojzy Arendt z Kiełpina, został ranny dwoma strzałami śrutowemi, drugi jednak — zdołał zbiec.

Rozpoznano w zbiegłym brata schwytanego, Wiktora Arendta, zamieszkałego również w Kiełpinie. Schwytanemu odebrano karabin „Mauser", nabity 5 nabojami.

Zbiegły kłusownik prawdopodobnie również został postrzelony; zarządzono poszukiwanie zbiega.

## Z LITERATURY ŁOWIECKIEJ.

**Andrzej Czudek:** „Głuszec w lasach śląskich". Nakładem Muzeum Śląskiego w Katowicach, 1931 r. Str. 51. Cena zł. 3.

Praca powyższa, oparta na materjałach, zgromadzonych przez dział ochrony przyrody przy Muzeum Śląskiem, ma na celu przedstawienie historji rozwoju głuszca od lat osiemdziesięciu wstecz, zabiegów, jakie czyniono dla utrzymania go w lasach beskidzkich, wreszcie obecnych warunków jego osiedlenia i życia, oraz zmian, jakie zaszły w zasięgu terenowym. Powyższe dane mają być podstawą do właściwego zapobieżenia trosce o dalszą przyszłość tego rzadkiego w lasach śląskich nadleśnictw ptaka.

Godnym uwagi wszystkich myśliwych - hodowców jest przedstawiony w tej pracy wpływ pewnych czynników, powodujących zanik głuszca na niektórych terenach i jego emigrację do bardziej odpowiednich warunków bytowania, a także podkreślana celowość zabiegów, jakie powinno się tam dla ochrony głuszca stosować.

Wśród tych czynników szkodliwych i wypierających głuszca wciąż do innych miejsc lęgowych i tokowisk, co przedstawione jest poglądowo w paru tablicach i mapkach, stwierdza autor następujące: wyrąb niektórych drzewostanów z ulubionych przez głuszca ostoi; sporadyczne wyniszczanie przez śniegi i wichry wielkich partyj lasów (w latach 1897, 1916 i 1925), co miało miejsce jako skutek sztucznego wprowadzania drzewostanu świerka (drzewo płytkokorzeniowe, podatne niszczeniu przez burze i nawałnice); niepokój, wywoływany nieustanną obecnością większych zbiorowisk ludzkich, uprawiających turystykę i narciarstwo; wznowiony w 1919 r. wypas bydła i wreszcie częste roboty, związane z uprzątaniem oddalonych od osiedli wyrębów. Z naturalnych przeszkód w rozwoju głuszca na Śląsku istnieje jedna, mianowicie częste deszczowe opady w miesiącach letnich (czerwiec, lipiec), co dziesiątkuje młodzież.

Dalej znajdujemy nader słusznie położony nacisk na konieczność ochraniania głuszca przed drapieżnikami przez ich tępienie W szczególności — stwierdza autor — jastrzębie, lisy, kuny, tchórze i łasice rzucają się nawet na dorosłe egzemplarze; inne, jak wrony, różne gatunki sów, borsuki, a nawet jeże, wyrządzają duże szkody wśród młodzieży i w gniazdach, niszcząc doszczętnie odnalezione jaja.

Ciekawem jest bardzo zestawienie ilościowe głuszców, odstrzelonych w śląskich nadleśnictwach, jak również tablice pomiarowe beskidzkich kogutów. Waga ich przeciętna nie przekracza 4 kg.

W rozdziale, traktującym o ilości głuszców na całym obszarze Polski, niesłusznie autor zaznacza, iż od czasu statystyki z 1928 roku wg. J. Ejsmonda (którą sam w innem miejscu podaje w wątpliwość, jako zbyt powściągliwą) niewiele zmieniło się do dzisiaj. Mojem zdaniem, ogólną ilość głuszców, podawaną wówczas na 2500 sztuk inclusive z terenami prywatnemi, można dziś śmiało liczyć o 50 proc. wyżej. O faktycznym rozroście głuszców w województwach północno-wschodnich, i wschodnich świadczy dziś najlepiej fakt znacznie obszerniejszego zasięgu ich osiedlenia i duża liczba zupełnie nowych, bogatych ilościowo tokowisk obok nieznacznego ubytku starych.

WUZET.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**Panu Wład. Chachulskiemu w Rakowie.** Ustalenie najkrótszego okresu dzierżawnego dla obwodów łowieckich na lat sześć (par. 18 P. Ł.) ma na celu z jednej strony zapobieżenie nadmiernemu eksploatowaniu zwierzostanów przez wykonujących polowanie dzierżawców, coby mogło zachodzić częściej w razie dopuszczenia dowolnych (a więc i znacznie krótszych) terminów dzierżawy, z drugiej zaś — gwarantuje dzierżawcy możność prowadzenia racjonalnej i planowej gospodarki łowieckiej, której rezultaty sam będzie wykorzystywał. Z tego wynika, że niejednokrotnie sześcioletni termin dzierżawy jest raczej jeszcze za krótki.

Mimo to par. 18 P. Ł. nie wyklucza bynajmniej rozwiązywania umów dzierżawnych przed ich ekspiracją, w toku trwania, z tych czy innych słusznych powodów, opartych na ogólnych zasadach prawa cywilnego. Po takiem rozwiązaniu nowa umowa musi być zawieraną ponownie conajmniej na lat sześć w myśl par. 18 P. Ł.

**KOMITET REDAKCYJNY:** K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Gryminski, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Slooczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

**Redaktor:** Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15